

## The Project Gutenberg eBook of Bez przewodnika, by Cecylia Niewiadomska

This ebook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this ebook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you'll have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

Title: Bez przewodnika

Author: Cecylia Niewiadomska

Release date: January 1, 2012 [EBook #38459]

Most recently updated: January 8, 2021

Language: Polish

Credits: Produced by David T. Jones, Michal Jablonski and the Online Distributed Proofreading Canada Team at <http://www.pgdpCanada.net>

\*\*\* START OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK BEZ PRZEWODNIKA \*\*\*

### BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 38

C. NIEWIADOMSKA

## BEZ PRZEWODNIKA

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
1908

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

---

## I.

—Wierzysz, że nam się nie śni?

Szczupły i blade chłopiec w szkolnej bluzce podniósł na brata zdziwione spojrzenie wielkich, niebieskich oczu.

Starszy chłopiec, czarnooki, śniady i opalony, zniecierpliwił się widać brakiem odpowiedzi.

—Cóż, milczysz? — rzekł porywczo. — Czternaście lat skończyłeś, a zdaje ci się chyba, że nie masz jeszcze siedmiu, i żeś powinien być niemy, jak ryba. Teraz nie wiem doprawdy, skąd ci się wzięła odwaga wypowiedzenia stryjowi, że zgadzasz się na jego projekt, a raczej, że masz ochotę zobaczenia morza po sześciokrotnym spędzeniu lata w Zakopanem. Takie natury, jak twoja, na nic zdobyć się nie potrafią, nawet na prostą szczerłość.

Blada twarz młodego chłopca pokryła się lekkim rumieńcem, lecz w jasnych jego oczach nie było gniewu ni urazy.

—Nie gniewaj się, Janku — zaczął trochę nieśmiałym głosem, ale widząc, że brat wygląda przez okno wagonu, nie dokończył nawet zdania.

Po chwili Janek usiadł znów na ławce, spojrzał na brata niezwykle łagodnie, jak gdyby pragnął zatrzeć poprzednie wrażenie, i zapytał dość miękko.

—Głodny jesteś?

—Pić mi się chce — odparł Tadzio — ale zaczekam do Chabówki.

—Do Chabówki! Dobry sobie! Jakbyś nie wiedział o tem, że do Chabówki jeszcze z półtorej godziny. Ale tybyś się wyrzekł jedzenia i picia, byle nie mieć kłopotu. Powiadam ci, Tadek, co ty na świecie zrobisz? Dobrze, póki jesteśmy razem, i wiesz, że za ciebie myślą brat, ojciec, siostra, no, ale jesteś mężczyzną, masz być w przyszłości opiekunem swojej rodziny i co ty poczniesz wtedy?

Tadek zarumienił się znowu po same włosy i spoglądał na brata łagodnym, proszącym wzrokiem, ale na odpowiedź się nie zdobył. Janek ruszył też ramionami i sięgnął po koszyczek, umieszczony na półce.

—Co to? — rzekł, wydobywając z niego dość dużą butelkę.

—To woda z czerwonym winem — cicho odpowiedział uczeń.

—Czemuż się nie napijesz?

—E, nie... tam już niewiele... ty możesz mieć pragnienie...

—Co? — zawołał Janek z oburzeniem — będziesz się męczył pragnieniem i kwasiał tę trochę wody do samego Zakopanego, bo — ja mogę jej potrzebować! Czy wiesz, jak się nazywa takie postępowanie?

—Pewnie niedołęstwo — rzekł Tadek z łagodnym uśmiechem.

Janek zmieszał się trochę odpowiedzią brata, ale spostrzegł się prędko.

—A widzisz — rzekł — sam uznajesz; czy myślisz, że mnie przyjemnie tak ciągle cię strofować i nazywać po imieniu twoje wady? Ale to dla twego dobra, — święty straciłby resztę cierpliwości z twoją biernością. Tak! nie! chcę! nie chcę! krzycz, pchaj się, żądaj; — a ty wiecznie milczysz, myślisz i ze wszystkim się zgadzasz, — ja tego znieść nie mogę. No, pij.

—Dziękuję.

—Nie chcesz?

—N-nie, już nie chcę.

—To wypiję; na widok tego nektaru sucho mi się w gardle zrobiło. Za twoją — energję.

Tadek się uśmiechnął.

—Przynajmniej na ten tydzień zdobądź że się na jakąś wolę — prawil dalej Janek, ogryzając udko kurczęcia — pamiętaj, że od naszego sprytu i energii zależy powodzenie całej sprawy. Znasz stryja: nie wrócimy na czas, to sam pojedzie, dnia jednego dłużej nie zaczeka. A choć to niby nic odnaleźć Zośkę w Zakopanem i zabrać ją razem z cicią, ale nie mamy jej adresu, a te panie wcale nas się nie spodziewają. Mogą być na jakiej wycieczce, może trzeba je będzie gonić, a czas płynie. W Zakopanem znamy już wszystko, a morza nikt z nas nie widział, i pewno nieprędko zdarzy nam się taka sposobność, więc nie chciałbym po tylu nadziejach zostać na koszu, z niczem!

—Trzeba się będzie zaraz dowiedzieć o nie w klimatyce <sup>[1]</sup>, muszą tam być zameldowane i znajdziemy je w godzinę po przybyciu na miejsce.

—Właśnie podług twojej teorii! Czy nie wiesz, że przyjedziemy koło siódmej wieczorem i klimatyka będzie już zamknięta? Ja myślę, że tylko przypadkiem tego samego dnia spotkać możemy je na Krupówkach, a na dobre trzeba zacząć poszukiwania nazajutrz od rana. Wyobrażam sobie zadziwienie cici, bo nie spodziewa się nas wcześniej, niż za dwa tygodnie. Nie mogła naturalnie przeczuć projektu stryja, zgody ojca, misji <sup>[2]</sup> naszej i zamierzonego porwania.

—Chabówka! — szepnęła Tadek z rozpromienioną twarzą.

Janek zerwał się z miejsca.

—Chwała Bogu. A to prędko! Zamknij koszyk, zwiń paski, te zapasy chyba zostawimy? Co zrobić z tą butelką? A walizka? gdzie walizka? ach, jest wszystko? Hej, jest tam kto? Po rzeczy! — wołał, wychylając się z okna.

—A podajcie mi te węzłki, to je wnet na wózek włożę. Pięknie pojedziemy, grzecznie, podług taksy <sup>[3]</sup>, wesoło.

Tak zachęcał młody góral, stojąc przed oknem wagonu, a Janek też bez namysłu zaczął mu podawać tłumoczki.

—Podług taksy pojedziesz? — spytał tylko wyraźnie.

—Podług taksy, toć mówię, a grzecznie, a wesoło, pierwsi staniemy w Zakopanem.

—A to co, nie wiesz, że wam tu nie wolno? — dał się słyszeć surowy głos jakiegoś urzędnika, zwrócony do górala, który najspokojniej odbierał przez okno pakunki naszych znajomych.

—Goście mię zawołali, zgodzony jestem, umówiony — tłumaczył się sprytny chłopak, podając Jankowi książeczkę, w którą zaopatrzony jest każdy z miejscowych właścicieli wózków.

—Tak jest — potwierdził Janek — umówilem tego człowieka. To już wszystko. Idźcież sobie, a my przyjdziemy zaraz, tylko zjemy obiad.

—Chodź — zwrócił się do brata — widzisz, co to znaczy energja: góral zabrał rzeczy wprost z wagonu i nie potrzebujemy płacić za przenoszenie osobno.

—Żeby tylko miał dobrego konia — zwrócił uwagę Tadzio.

—Boisz się, że przez litość będziesz szedł piechotą? Nie bój się, dobrze z oczu patrzy chłopakowi,

jestem pewny, że ma konika, aż miło.

—Wiesz — zauważył Tadzio z nagłym błyskiem w oczach — one się pewnie na Kościeliskiej umieściły. Ciocia i Zosia lubią tę cichą ulicę, trochę już za wsią, z widokiem na góry i łąki, no, i tamtędy droga do Kościeliskiej doliny, gdzie bywają przynajmniej raz na tydzień. Pamiętasz, jak marzyliśmy, żeby w Kościeliskiej mieszkać?

—To wy z Zosią, co do mnie, choć przyznaję, że doliny równie pięknej nie widziałem, — nie jestem pustelnikiem, aby mi wystarczała natura. Dobrze to zresztą w pogodę, ale w deszcz...

—Też pięknie, Janku, choć inaczej, ale pięknie: ten wezbrany biały potok, te płaczące skały, szare niebo, i cisza, i samotność, wszystko piękne.

—A no, może takie życie byłoby najstosowniejsze dla twego usposobienia, choć nie! rozmazgałbyś się tam do reszty i został skończonym niedołągą. Czasy pustelników minęły, mój drogi, pomyśl tylko o zimie, jakby ci tam było, bez ludzi, bez dróg, jak w grobie.

—W pięknym grobie, gdzie żyć można. Nieraz blisko krzyża Pola wybierałem sobie miejsce na jaskinię, rozmyślałem, czembym się żywił, jakbym sobie urządził życie. Bo tego jestem pewny, że nigdy, nigdy w życiu nie napatrzylibym się do syta piękności tego ustronia, nie nasłuchał szumu potoku, nie nacieszył się ciszą, w której tak dobrze myśleć i słuchać i przeczuwać...

Twarcz chłopca zapłonęła dziwnym blaskiem, oczy jaśniały mu niby natchnione, widać było, że każde słowo — może bez woli i bez wiedzy jego — płynie mu prosto z duszy, z gorącego serca.

Lecz Janek niecierpliwie wzruszył ramionami.

—Głód wyleczyłby cię prędko z tych zachwyty — rzekł z lekceważeniem. — Górale uciekają na zimę z Kościeliskiej.

—Bo góral sobie nie wystarczy, książka i myśli nie zastąpią mu ludzi; a co do głodu, mógłbym mieć owoce i zapasy zboża.

—A prędko ta pojedziemy do Zakopanego?

Uśmiechnięty góral stał o parę kroków i patrzył na rozmawiających. Janek zerwał się pierwszy.

—A to jedźmy — zawołał. — Dobrego masz konia?

—Ho, ho, takiej parki nie znajdzie w Zakopanem. Z wiatkiem se śmigniemy, przed wieczorkiem będziemy!

I pokazał białe zęby.

—A nie poczęstujecie to paniczku, górala?

Janek skinął na chłopca.

—Daj butelkę piwa.

—I jedźmy.

Góral pospieszył pierwszy, zapinając serdak, bo wiatr chłodny powiał i wesołe słońko zasepiło się jakoś. Za chwilę stanął przy dość dużym wózku parokonnym, jak wszystkie pokrytym białym płótnem, z jednego boku podciągniętem w górę.

—A to twój wózek? — rzekł zdziwiony Janek.

—A co?

—A cóż nie powiedział, że parokonny? Co nam po tem? Dwa razy tyle płacić, 6 guldenów! Czy tyle rzeczy mamy? Ja nie chciałem parokonki.

—A toć mieliście książeczkę — zauważył góral.

Janek się zaczerwienił i spochmurniał. Istotnie zrobił głupstwo, nie spojrzawszy nawet w książeczkę, on, co tak chętnie innym wytykał omyłki. Niema o czym mówić, góral prawdopodobnie byłby znalazł pasażera, a jeżeli ich podszedł, to nadzwyczaj zřęcznie: oddał przecieź książeczkę.

—Siadajmy — rzekł do brata krótko.

Góral poprawił koniom czerwone szaliki przy chomontach, ściągnął lepiej w górę płótno, przetarł dłonią ceratowe siedzenie i zřęcznie dostał się na wózek.

—Wesoło pojedziemy — rzekł, zwracając się znów do chłopców — co tam będziecie żalowali parę guldenów, i góral przecie też zarobić musi.

I zaśpiewał po góralsku, dziwnym, przydechowym głosem, podobnym do niskiego krzyku, w którym trudno rozróżnić wyrazy:

Góry nasze, góry, — moje wy komory,  
Oj, bukowe listeczki, — moje poduszeczki.

Większość wózków już odjechała, zapóźnione potoczyły się długim łańcuchem piękną szosą ku południowi.

Na skręcie u nóg chłopców padł bukiet żółtych jaskrów. Janek potrącił go dosyć niechętnie, ale Tadzio wyrzucił centa w stronę małej ręki, która widniała gdzieś z boku przy wózku.

—Uczysz dzieci zebrany — burknął Janek.

Tadzio milczał.

Drugi bukiet wpadł do wózka. Cent na szosę.

Za trzecim razem Janek z gniewem wyrzucił kwiaty.

Tadzio się zaczerwienił i spojrzał na brata, ale nie przemówił ani słowa.

---

## II.

Jasne, wesołe słońce ciekawie zajrzało do pokoju na Chramcówkach, gdzie zatrzymali się nasi znajomi. Pokoik nie był wielki, ale dość wysoki; gładkie, świerkowe ściany lśniły połyskiem atlasu, rzeźbione ramy okna i drzwi przyjemne czyniły wrażenie. Skromne sprzęty zdawały się zupełnie nowe, a wszystko pociągało prostotą i czystością.

—Pogoda — ziewnął Janek — czas nam w drogę, gotowe uciec na jaką wycieczkę.

—Szkoda, żeśmy tu stanęli — zauważył Tadzio — daleko do klimatyki.

—Cóż ci ta klimatyka tak zajęczała do głowy? Kpię sobie z klimatyki i żeby cię przekonać, że się bez niej obejdziesz, wcale tam nie pójdziemy.

—Nie wiem, czy to będzie dobrze — szepnął nieśmiało Tadzio.

—To się dowiesz.

—Nie chodzi mi o podróż i o stryja, ale ojcu byłoby przykro, gdybyśmy Zosi na czas nie przywieźli; taki był uszczęśliwiony z tej naszej wycieczki! To dla niego większa przyjemność, niż gdyby sam mógł nareszcie wyjechać na dłużej w góry.

—Czemu nie mamy przywieźć Zosi na czas? Jeszcze się nie ruszył z miejsca, a już wątpisz o wszystkim, jak gdyby Zakopane było co najmniej Europą. Straszna sztuka odnaleźć tutaj dwie osoby, nawet bez klimatyki! Stryj 10 dni zaczeka, a to przecież wystarczy, chociażby się wybrała na dalszą wycieczkę.

—Już tylko 8, dwa zajęła nam droga.

—Nawet 6, bo dwa także na powrót odliczyć trzeba. Ale to także dosyć.

—Swoją drogą, gdyby to zależało ode mnie, wyciąłbym te wszystkie lasy do jednego drzewka. To mi ozdoba! W Zakopanem gór nie widać. Nie wiem, co sobie ludzie do tych Chramcówek upatrzili, najbrzydsza część osady, bez żadnego widoku.

—Gór tylko nie widać — cicho wtrącił Tadzio. — Za to tyle przestrzeni, zieloności, słońca...

—Dla ciebie wszystko piękne — mruknął Janek — na Kościeliską też stąd mila drogi.

—Ja myślę, żebyśmy poszli do Ślimaka. — Dobrze nam u niego było w zeszłym roku, może i tam stanęły.

Za chwilę byli w drodze. Pogardziwszy szosą, przez park świerkowy skierowali się w stronę potoku, przeszli po kładce na brzeg kamienisty, a potem wprost przez łąki na Targową. Dzień był prześliczny, słoneczny, pogodny, niebo bez chmurki pieściło spojrzenie błękitem, na polach kołysały się zboża złociste, świeża zieloność lśniła pod rosą.

Janek zły był, że mu się wszystko podobało. Miał czas napatrzeć się zielonym stokom wystającego Giewontu, Wirchów i Koszytej, czemu go to wszystko znowu nęci? Nawet Gubałówka wabi oko wzorzystą swoją pochyłością, i serce mimowolnie jakimś przyspieszonym tętnem wita starych znajomych i stare widoki.

Ile też skał, kamieni zmyły potoki wiosenne ze śpiących pod śniegiem olbrzymów? Ile szczyrb nowych w ich ciałach odwiecznych? Ile zwalonych lasów przez wiatr halny zamknęło drogi? Jakże powstały nowe ścieżki i potoki?

Oj, poszedłby tam w góry, jak co roku, poszedł z ochotą, choć się przyznać nie chce i gniewem tłumi uczucie tęsknoty.

—Poszukamy ich u Ślimaka.

W chacie Ślimaków radość i zdziwienie. To się panie ucieszą, bo się i nie spodziewały tak prędko. A mieszkają od Kacprusia het! precz! trochę na bok w pole, u szwagra, u Liptaka, co wybudował domek nowusieńki. Nikt w nim jeszcze nie mieszkał, ale się spodobało, że caluśkie góry widać, het, aż za Murań; a domów też niema w bliskości, to i przestronno, zielono i czysto.

Jankowi świeciły oczy, a serce szybko uderzało; ot, jak to trudno dopytać się w Zakopanem o mieszkanie znajomych. Przed godziną wyszli z domu i bez pomocy klimatyki wiedzą, co im

potrzeba. Za pół godziny uściskają siostrę i jej opiekunkę, a jutro lub pojutrze mogą wracać do Warszawy. Stryj ich pochwali i odbędzie z nim razem pouczającą podróż morzem z Gdańska do Kopenhagi. Powinni być bardzo radzi.

—Cóż — zwrócił się do brata — nie będzie się czem pochwalić przed stryjem, poszło nam jak po maśle, ośmioletni dzieciak dokazałby takiej sztuki. Chodźmy.

—A nie macie się co spieszyć — mówił Ślimak, wyjmując z ust krótką fajeczkę — bo poszli dzisiaj wszyscy do Morskiego.

—Co? — zawołali obaj chłopcy razem.

—A jakże, o świtaniu, Wojtek przecie poszedł pod rzeczy, a Maciej przewodniczy. Toć wiem. Poszło gości ze 12 osób. Starsze kobiety pojechały szosą, a co młodsze to na Zawrat. A wracać mają pozajutro na Waksmundzką, toć nie macie poco do Liptaka chodzić. Zaczekać trzeba.

Bracia patrzyli na siebie.

—A gdzieżeście stanęli?

—Na Chramcówkach.

—Zapłacicie! — pokiwał Ślimak głową. — Jest tu u mnie izba pusta, gdybyście też chcieli.

—My na parę dni tylko do Zakopanego. Zabierzemy siostrę i wracamy.

Teraz Ślimak się zdziwił.

—A z mieszkaniem? — zapytał. — Toćby Liptak znalazł sobie na całe lato gości.

—Krzywdy mu przecie nie zrobimy.

—To wiadomo, przecie sprawiedliwiście, ale będziecie mieli szkodę.

—Cóż robić.

Wracali ku Krupówkom zamyśleni. Co teraz robić? Czekać trzy dni w Zakopanem? Szkoda czasu. Zwłaszcza w taką pogodę. Blizkie wycieczki mniej nęcą: dolinki do siebie podobne, tyle razy w nich byli, a tam w góry, w góry, dalej, aż dusza rwie się.

—Pójdziemy chyba do Morskiego? — zagadnął wreszcie Janek.

—Jutro — dodał Tadzio.

—Rozumie się, że nie dzisiaj. Przecież to całodzienna droga. Tylko wiesz, co ci powiem: co nam po przewodniku? Byliśmy ze sześć razy, a drogę przez Waksmundzką znamy jak własną kieszeń. Powrócimy zaś razem może inną drogą z Maciejem. Prawda?

—Zdaje mi się — rzekł Tadzio — że wybornie pamiętam drogę.

—Tylko nie mów o tem w domu, bo zaczną nam perswadować, straszyć. Bóg wie nie co. Ten się zabił, ten zginął, ten to, tamtem owo. Górale chcą zarobku, inni przez tchórzostwo wierzą wszystkim ich baśniom. Cóż, nie odpowiadasz?

—Zdaje mi się, że znam drogę — powtórzył Tadzio w zamyśleniu.

—A dzisiaj chodźmy na Czerwone Wirchy i wrócimy przez Giewont.

—Zmęczymy się przed jutrem.

—Co to za zmęczenie? Zresztą, siedź sobie w domu, kiedy się obawiasz.

—Nie obawiam się, ale przypomnij sobie, że to męcząca droga, a po pierwszych wycieczkach nogi bardzo bołą.

—To chodź do Czarnego Stawu.

—Czy nie za późno?

—Dziesiąta.

—Musimy coś kupić po drodze, herbaty, cukru, trochę wędliny, tam dostaniemy mleka, to i obiad będzie. Drogę znamy.

—Jeszczeby też. Jak do Saskiego Ogrodu. Swoją drogą rad jestem, że Czarny Staw zobaczę; przykro byłoby jakoś stąd odjechać, nie pozdrowiwszy tego przyjaciela, nie spojrzawszy ani razu na Kościelec, na Zawrat. Dobrze zrobiła Zosia z tą wycieczką. Jutro na noc staniemy u Morskiego; zadziwią się kobieciny, a nam przyjemnie będzie zabrać do Warszawy tę garstkę nowych wspomnień.

—Szkoda, że na Kościeliską czasu już nie będzie.

—Przeczytaj sobie o niej w przewodniku Eljasza, to ci się będzie zdawało, żeś widział.

—Dobrze, żeś mi przypomniał, jutro trzeba wziąć z sobą Eljasza.

—Może masz słusność, taki przewodnik nie wiele kosztuje.

### III.

Nazajutrz o świcie chłopcy cicho i ostrożnie wymknęli się ze swego pokoiku. Nie powiedzieli wczoraj gospodyni o zamiarze wycieczki do Morskiego Oka; wracając z Czarnego Stawu, kupili tylko na drogę butelkę wina, parę funtów szynki i niewielki bochenek chleba, a teraz dołączyli do bagaży nieocenionego Eljasza i sprawiedliwie rozdzielili wszystko na dwie równe paczki.

—Trzeba napisać parę słów do gospodyni, że nie wrócimy na noc — odezwał się Tadzio.

—Poco? — zapytał Janek dość porywczo.

—No, gotowa nas szukać, będzie dużo gadania.

—Hm, to prawda. To napisz: »Idziemy na dalszą wycieczkę, zabawimy dni parę«. Tak, dobrze. A teraz ostrożnie, cicho.

—Poco się z tem kryjemy?

—Poto, że nie mam ochoty słuchać rad, uwag i perswazji. Co komu do tego, gdzie idziemy, co robimy? Tu przecież nie jesteśmy pod niczyją opieką, nie mamy obowiązku zdawać sprawy z naszych czynów i zamiarów.

Podniósł głowę i dumnie spojrzął na brata zgóry, jak człowiek wolny, który żadnej władzy nie widzi i nie uznaje nad sobą. Tadzio się zarumienił; widocznie był jeszcze dzieckiem, bo samodzielność taka przerastała jego odwagę. Lecz Janek wie, co robi.

Wiedział naturalnie, brat przyznawał mu to w duszy, kąpiąc się w świeżem i lekkim powietrzu, w jasnych promieniach słońca, podziwiając piękność nieba, gór i ziemi. I jak im dobrze samym. Poco tu przewodnik? Czyż nie znają dokładnie drogi? Jeszcze też takiej drogi: przez Waksmundzką! Ale już tę wybrali, żeby stanąć na czas, posłuchali rozsądku.

—Pójdziemy przez Kozieniec — proponuje Tadzio.

—Naturalnie — potwierdził Janek. — Stamtąd powitamy góry w blaskach wschodzącego słońca. Niema w całym Zakopanem piękniejszego widoku; gdybym sobie kiedy stawiał tutaj willę, to tylko na Kozieńcu.

Mówił to ze wzrastającym zachwytem na widok piękności natury, odsłaniających się w miarę, jak młodzi nasi podróżnicy wydobywali się z ulic, zamkniętych szeregami domków i willi, na bardziej otwartą przestrzeń. Minąwszy szybko Chramcówki i ulicę Chałubińskiego, koło Muzeum po kładce przeszli potok i zaczęli wstępować na łagodną pochyłość Kozieńca. Widok stąd rzeczywiście był wspaniały: na zachód przestrzeń otwarta, bez końca, wzdłuż łańcucha wirchów i turni <sup>[4]</sup>, zamykających widok od południa. W przezroczystym powietrzu góry występowały tak wyraźnie, iż widać było na nich każdą ścieżkę, każdy strumyk, rysujące ich stoki skaliste siecią jasnych gałązek. Tu i owdzie bieleły najwyraźniej śniegi, świt różowił szczyty, a skały zdawały się być aksamitne.

—Ach! — szeptał Tadzio — nic piękniejszego nie umiem sobie wyobrazić.

Janek płonącym okiem obejmował wnętrze otwartego w tem miejscu gniazda gór spiętrzonych: Kopę Królowej, Magurę, Granaty i Żółte Turnie; liczył je, podziwiał, chciałby popłynąć nad nie lotem ptaka.

Nie będziemy deptali w tym roku tych ścieżek, nie będziemy spoczywali w niedostępnych jarach, patrząc w niebo i zapominając o świecie. Dziwny urok mają te góry... Nagle potrząsnął głową.

—Chodźmy — rzekł — tak nie można, nie poto idziemy.

Minęli Bystre, uśpione i ciche, w Jaszczurówce wypili gorące śniadanie, orzeźwili się przyjemną kąpielą i podążyli dalej. Od Cyrli droga już przez las prowadzi, wydeptana co roku stopami podróżnych, lecz nie lękali się zbłądzić: tyle razy szli tędy! Tu nie widać nieba, gór ani słońca, tylko stare drzewa, olbrzymie głazy, spękane, porośnięte mchem zielonym i szarym, — szmerzące strumienie i kwiatów kępy całe: niezapominajki, goryczki, storczyki, pełno barw, woni, aż żal mijać.

A poziomki!

Nie mogli oprzeć się pokusie, aby nie zbierać chociaż najpiękniejszych. Co za wielkość, smak, zapach!

Droga coraz inna i coraz piękniejsza. Od Toporowych Stawów do Psiej Trawki szli więcej niż godzinę. Była już 10-ta, kiedy się zatrzymali na tym pierwszym wypoczynku.

—Wiesz, Janku, że my dzisiaj może nie dojdziemy? — zauważył Tadzio nieśmiało.

Janek ruszył ramionami.

—Pleciesz, jak niedołęga. Straciliśmy trochę czasu, wielka szkoda! Nie będziemy za to robić dłuższych wypoczynków. Ślimak zaszedłby tędy w ciągu dnia na miejsce. Patrz, co ludzi za nami spieszy.

Istotnie, dwa dość liczne towarzystwa zbliżyły się do schroniska. Na łączce w jednej chwili zrobiło się gwarno, otwierano butelki, śmiech, żarty, nawoływania rozległy się dokoła.

—Pójdźmy — szepnął Janek do brata.

Tadzio wstał natychmiast i skierowali się znowu ku drodze, gdy nagle otoczyła ich nowa gromadka.

—Janek! Tadzio! A wy tu co robicie o tej porze?

—Felek! Brońcia! Adaś! Ańdzia!

—Skądżeście się tu wzięli?

—Do Morskiego.

—Po Zosię?

—Naturalnie.

—Sami?

—Znamy drogę — zapewniał Janek.

—Chodźcie z nami. Weselej będzie!

Chłopcy nie mieli nic przeciwko temu, pożartowano wprowadzić trochę z ich zapasów i pospiesznego marszu, ale któżby o takie rzeczy obrażał się na przyjaciół? Odtąd istotnie było tak wesoło, że nawet Tadek tylko od czasu do czasu marzącym okiem rozglądał się po krajobrazie.

Na Waksmundzkiej odpoczywali niedługo, gdyż woleli popatrzeć z Suchej na Pieniny, które przy dniu pogodnym rysowały się wyraźnie. W ogóle widok z Suchej był przepyszny, i Bronia tylko narzekała, że ją zwiedziono: wiedzieli przecież, że się obawia przepaści i każą jej przejść ścieżkę, parę stóp szeroką.

—Ależ tu przejechać można — perswaduje Felek.

—A gdybyś nawet spadła, pierwszy krzak by cię zatrzymał.

Ale Brońcia jest blizką płaczu, zamyka oczy, każe się prowadzić, drży cała. Towarzysze tłumią śmiech przez litość.

—No, tu przecie szeroko!

—Nie mogę, nie mogę! Przywiążcie mię do drzewa, bo się stoczę po tej pochyłości.

—Patrz, szynka się nie stacza, chleb leży spokojnie, patrz butelka.

—Ach!

Brońcia zasłoniła oczy, gdyż nieszczęsna butelka nie odpowiedziała wcale zaufaniu swojego opiekuna i stoczyła się w krzaki.

—Cała, cała! — zawołali radośnie Staś i Felek i w mgnieniu oka zsunęli się bokiem ku krzakom, aby pochwycić zbiega.

—Cała szyjka, nawet korek nie wyskoczył, tylko dna i wina brakuje.

Wszyscy się śmieli, wujenka i poważny wuj Stanisław, opiekunowie tego młodego grona; jedna Brońcia drżała. Poradzono jej, aby położyła się na ziemi i w tej dopiero pozycji zdobyła się na odwagę popatrzenia na piękny widok.

—Dajcie reńskiego, a zejdem po tej ścieżce prosto het, precz, aż na dół — odezwał się młody góralczyk, świecącymi oczyma patrząc na wystraszone dziewczę.

—Trzymajcie go! — zawołała przerażona Brońcia, i twarz ukryła w dłoniach.

Zejscie nie było trudne, Brońcia jednak szła ciągle, prowadzona przez brata i przewodnika, z zamkniętymi oczyma, blada, z wyrazem trwogi i zmęczenia. Dopiero na Gęsiej Szyi uspokoiła się trochę.

—Dziękuję za taką przyjemność — rzekła, siadając na miękkiej, aksamitnej trawie — nie chcę znać Morskiego Oka, ani podobnych awantur.

—Będziesz czekała tutaj naszego powrotu?

—Wstydź się żartować jeszcze! — zawołała Bronka. — Dlaczego nie przeprowadziliście mię dołem? Mogłam przecież przejść tędy? Pociście mię wleki na tę skałę?

—Ależ Broniu, to jeden z piękniejszych widoków w Tatrach.

Nie odpowiedziała, czuła się jednak w duszy pokrzywdzoną: piękny krajobraz sprawiał jej przyjemność wtedy, gdy mogła go oglądać z bezpiecznego miejsca.

Tymczasem zaczęto schodzić po dość łagodnej, miękkiej pochyłości góry, pokrytej aksamitną trawą. Nogi ślizgały się po tym kobiercu, stopy bolały od nienormalnego położenia, a końca góry ani widać.

—W zakosy idźcie, w zakosy [5] — nawoływali przewodnicy.

—Ach, chwilę odpoczynku na równym poziomie! — narzekała Brońcia.

—Usiądź i zjedziesz na dół — rzekł wesoło jej brat.

—Pewniebym usiadła, gdybym się nie bała, ale ktoby mnie wstrzymał potem, gdybym się zsuwać zaczęła zbyt szybko?

—Czekaj — rzekł Staś — masz pas mocny? No, to cię przepaszę sznurkiem i będę powstrzymywał. Dalej, jazda.

—Chodźmy naprzód — szepnął Janek — Brońcia strasznie przesadza z tą obawą.

—Ja z wami — odezwała się też cicho Ańdzia. — Ja się nie boję. Żyłabym tu w górach. Kocham niebezpieczeństwa. Uproszę mamy i pójdę z Morskiego na Rysy. Co za rozkosz pomyśleć sobie, że jedno złe stąpienie, a spadnę w głębie bez końca, i zwyciężać te trudy i wdzierać się coraz wyżej, coraz wyżej, aż za chmury, do słońca, do samego nieba i świat widzieć u nóg, pod sobą!

Tadzio westchnął głęboko.

—My jeszcze nie byliśmy na Rysach — rzekł cicho.

—Na przyszły rok — odparł Janek z niemniej głębokim westchnieniem.

—Czemu? — spytała Ańdzia.

—Pić, pić! — rozległy się za nimi głosy. — Zatrzymajcie tam chłopców, co pobiegli naprzód z tobołkami; słońce piecze, jakby nas chciało uwędrzyć.

Zatrzymajcie tam chłopców! łatwo to powiedzieć. Jak jelenie zbiegli z góry w zakosy, i zniknęli w kierunku drogi do Roztoki. Znalaziono ich dopiero pod Czerwonemi Brzeżkami. Siedzieli w czarnych jagodach, zjadając soczysty owoc, zarastający niezbyt łagodną pochyłość. Uczernili się przytem, jak małe potwory, ale miny rozkoszne mieli po tej uczcie.

—Z pół godziny tu już jemy — przechwalali się z zadowoleniem.

Przewodnik gniewał się na nich, że nie trzymają się razem, ale oni słuchając, nie tracili czasu i co chwila podnosili do ust pełne garście jagód.

—Ach, jak chłodno i miło w ustach — zapewniali.

Goście za ich przykładem rozproszyli się po krzakach i byłby znów spoczynek mimowolny, gdyby przewodnik energicznie nie zaczął naglić do pośpiechu.

—Wszyscy nas wyprzedzili, przyjdziemy ostatni i miejsca w hotelu nie będzie. W Roztoce i tak trzeba odpocząć z godzinę.

—Czy to miasteczko jakie ta Roztoka? — ciekawie pyta Brońcia.

Staś i Felek jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

—Miasteczko o godzinę drogi od Morskiego! W sercu gór! Co ty wygadujesz, Bronka?

Ale Brońcia się obraziła i nie chciała słuchać objaśnień.

—To schronisko zapewne? — zapytała Ańdzia.

—Naturalnie, duże schronisko, gdzie i zanocować można, bo jest kilkanaście łóżek. Ale każdą butelkę piwa przywożą tam na osiołku, albo na koniu, jak widziałas nieraz, w drewnianych naczyniach. Ciężka praca nawieźć potrzebnej żywności.

W Roztoce Staś i Felek uparli się zwiedzić koniecznie dzisiaj wodospady Mickiewicza. Poświęcą te pół godzinki ze swego odpoczynku, a Brońcia niech zostanie pod opieką starszych. Ale Brońcia nie chciała i narzekając, jęcząc, poszła jednak z innymi.

Tymczasem słońce dawno skryło się za Mięgoszowieckie, kiedy podróżni nasi ostatnim wysiłkiem przebywali kamienistą i przykrą część drogi pod samem już jeziorem. Wszyscy byli zmęczeni, Brońcia z utęsknieniem upatrywała dachu zapowiedzianego schroniska, Ańdzia nawet szła cicho, mało zwracając uwagi na piękności otoczenia. A hotelu ani śladu, ani śladu jeziora. Czy nie dojdą już nigdy?

Nagle—tuż pod nogami dach, budynek piętrowy, a dalej w cieniu wieczornego zmroku, pod strażą wyniosłego Mnicha, ostrych Rysów i Miedzianego, cicho zasypia poważne jezioro, otulając się zwolna mgłą przejrzystą.

---

#### IV.

—Co teraz będzie?

Tadzio milczał zamyślony.



—No, mów, radź, odezwij się, co zrobimy? — wołał Janek, niecierpliwie chodząc po pokoju. — Licho wie, gdzie ich szukać. Zdaje się, że byli, ale gdzie poszły dzisiaj? Czy wrócą tu jeszcze? Czy wprost do Zakopanego? Mieszkania nie zamówiły i szukaj wiatru w lesie! No, cóż? Czyś zaniemówił?

—Cóż ja ci poradzę? — odezwał się wreszcie Tazio. — Prawdę mówiąc, w tej chwili tak mi dobrze, tak miło, że zobaczyłem znowu to czarodziejskie miejsce, iż nie żałuję niczego, niczego, nawet tego, że ich tu niema.

—Niedołężstwo — szepnął Janek, wzruszając ramionami.

—Przyznaj, Janku, że i ty rad jesteś z tej wycieczki?

—Rad jesteś! No, rad jestem; ale co teraz dalej? Ojciec czeka, stryj czeka, a my tu jak głupcy w lesie. I żebyśmy wiedzieli chociaż, gdzie ich szukać. Ale skąd? Nikt nic nie wie.

—Ślimak mówił, że jutro wrócić mają z wycieczki.

—Mówił, mówił, ale czy wrócą? Niecierpię takiej niepewności, niech raz wiem, co mam robić i na czym się to skończy.

—Ja myślę, że musimy jutro wracać.

—Ty myślisz, ty zawsze myślisz, ty tylko myśleć umiesz! I poco powrócimy, jeśli ich w domu niema? A kto wie, gdzie poszły dalej? Może na węgierską stronę? Może za tydzień wrócą? A my lećmy z powrotem na złamanie karku, żeby się dowiedzieć wkońcu, że o paniach nic nie wiadomo. Niechbym wiedział przynajmniej, że wrócą za trzy dni, tobym poszedł na Rysy, na Mięgoszowieckie i byłbym jeszcze na czas, a tak...

—To wiesz, Janku, idź z Felkiem na Rysy, a ja sam wrócę jutro i będę pilnował. Bo ktoś powrócić musi, a jeśli masz ochotę należeć do tej wycieczki, to zostań. Zdązysz jeszcze w sobotę.

Janek spojrział na brata, chciał coś odpowiedzieć, ale tylko ruszył ramionami i milcząc, rzucił się na łóżko.

Na drugi dzień wstał pierwszy. Właśnie słońce weszło, różowe chmurki unosiły się ponad jeziorem, które leżało ciche i majestatyczne, wielkie i poważne pod strażą olbrzymów.

Janek obudził brata.

—Patrz — rzekł z płonącym wzrokiem.

Obaj wyszli co prędzej i długo patrzyli na ciche fale i błękitną głębię, w której z dziwną wyrazistością odbijały się otaczające ją góry.

—I wracamy — rzekł wreszcie.

Tazio zabrał resztę rzeczy. Wkrótce opuścili hotel.

—Powracamy przez Liljowe.

—Przez Liljowe? Znasz drogę?

—Nie myślę wечно chodzić tą samą drogą. Mam Eljasza i dam sobie radę? A cóż nam się stać może? Ludzi pełno wszędzie, gdybyśmy zbłądzili; zresztą Eljasz wystarczy.

—Wiesz, Janku, jabym radził...

—Nie pytam cię teraz o radę. Chodźmy stąd jak najprędzej, bo chcę uniknąć pytań Felka, Ańdzi i t. d. Skoro będziemy sami i wolni od towarzystwa, przeczytamy uważnie, którądy iść trzeba, a tymczasem aby z hotelu!...

—Aby pogoda była — zauważył Tazio. — Patrz, jakie białe chmury snują się po górach.

—To suha mgła — dał się słyszeć obok głos górala — z tego deszczu nie będzie.

—Widzisz — zawołał Janek. — Chodźmy tylko.

Suha mgła tego ranka zasnęła dolinę w niezwykłej obfitości, strzępy jej porwane czepiały się po skałach i gałęziach świerków, a niekiedy przejrzystymi mgławicami spływały między drzewa aż ku ziemi, zasłaniając na chwilę widok.

—Słońce to wszystko rozproszy, gdy się podniesie wyżej — zrobił uwagę Janek.

Tazio nic nie mówił. Skręcili w dolinę koło Miedzianego, podług Eljasza tędy właśnie droga.

Słońce jednak widocznie miało też kłopot z mgłą suha, bo napływała zewsząd coraz większymi kłębami, wiła się, snuła, staczała, pękała i znów zrastała w jedną nieprzejrzaną masę, coraz grubsza, ciemniejsza.

—Janku, boję się deszczu — odezwał się Tazio nieśmiało, przedzierając się przez kosówkę.

—Deszczu się boisz? No, to mi nowina: nie wiedziałem, żeś z cukru.

—Ale nie znamy drogi.

—To sobie przeczytamy.

—Kiedy nic poznać nie można. Widzisz jakie szczyty? Nic nie widać; w jakiż sposób będziemy się orjentowali?

Janek uważnie spojrział dookoła. Istotnie, zalewało ich morze mgły zewsząd. I nic nie było widać, nawet droga kończyła się o kilka kroków.

—Musimy tu przeczekać — odezwał się głośno. — Jesteśmy w chmurze, ale chmura minie i znów słońce zaświeci. Usiądźmy tymczasem, masz co jeść?

—Mam butelkę wina, trochę szynki i chleba. Myślałem, że w Roztoce zjemy porcję jajecznicy.

—Trzeba było nie myśleć, tylko zabrać więcej zapasów.

Tadzio w pokorze wysłuchał nagany.

—Dajno chociaż Eljasza.

Tadzio podał książkę.

—Zdaje się, idziemy dobrze; doliną za Mnichem powinniśmy dojść prosto do Wrót Chałubińskiego, poznamy je z opisu, żeby tylko mgła się rozeszła.

Usiedli na kosówce, z mimowolną trwogą patrząc na zbliżające się ku nim bałwany chmur; wkrótce zaledwie mogli widzieć jeden drugiego.

—To minie — pocieszał Janek.

Istotnie, po dłuższej chwili mgła zaczęła przeświecać, podnosić się w górę, ujrzeli znowu najbliższe kamienie, świerki, lecz dalsze plany zlewały się całkiem z szarem, bezbarwnym niebem. Deszcz drobny padać zaczął.

—Wróćmy się — szepnął Tadzio.

Janek zmarszczył czoło.

—Do Morskiego?

—Chodźmy drogą ku Roztoce. Znamy ją.

—Kiedy się boisz — zaczął Janek po namyśle.

I niechętnie iść zaczął drogą, którą przyszedli. Deszcz padał coraz większy, serdaki przemokły im wkrótce, obuwie rozmiękło także, ruch rozgrzewał ich jednak. Młodość niewiele robi sobie z niepogody, to też zaczęli śpiewać dla dodania sobie humoru:

Wysokieście góry, wysokieście szczyty,  
Oj, kto was przewędrował? — góral rodowity.

—Nie pamiętam, która droga: w prawo czy na lewo?

—W prawo — zdecydował Janek.

—Powinniśmy już widzieć Mnicha.

—Co dziś w tej mgle zobaczysz?

—Żeby tylko gdzie Zosi nie zaskoczyła w górach.

Janek spojrział na brata zsuniętymi brwiami, ale rozpogodził się zaraz.

—Mają przewodnika — rzekł uspokojony.

—To prawda, ale zmoknie.

—Deszcz tatrzański nie szkodzi, nie dostanie nawet kataru.

—Patrzo, Janku, z tej góry nie schodziliśmy przecież?

—Tak ci się zdaje? — Musieliśmy ją obejść.

—To może inna droga?

—Przez tę mgłę wszystko się zmienia, ale szliśmy tędy napewno.

—Nie przypominam sobie — szepnął Tadzio.

—Ostrożnie, bo ślizko bardzo, po korzeniach nie stą...

Tadzio skamieniał: Janek krzyknął krótko i zsunął się jak kamień po wilgotnej ziemi, na szczęście niedaleko, lecz prosto w kałużę.

—Wróćmy się — zaczął Tadzio, wzruszony stanem garderoby brata. — To nie ta droga, zbłądziliśmy.

—Więc prowadź.

Wkrótce wiedzieli obaj, że zbłądzili: szli jakąś drogą, zupełnie nieznaną, zalaną wodą w miejscach

równych, na pochyłości pokrytą grubym, ostrym żwirem, który zsuwał się razem z nimi. Rozmiękle i pokrzywione obuwanie dokuczało im bardzo, deszcz przemoczył ubranie do bielizny, a droga jak zaklęta wiała się bez końca.

Janek ustał na koniec, oparł się o drzewo, z którego popłynęły nań strumienie wody i przymknął oczy.

—Napij się wina — rzekł Tadzio, podając mu butelkę.

Pił chciwie, długo. Wreszcie podał ją bratu.

—A ty nie pijesz?

—Nie jestem spragniony.

—Cóż poczniemy?

—Która godzina?...

—Wpół do drugiej.

—Przeszło sześć godzin idziemy.

—Aby gdzie zająć przed nocą. Zimno będzie.

Wstrząsnął się, przejęty dreszczem.

—Jesteśmy na ścieżce, więc musi nas gdzieś doprowadzić.

—Masz słuszność — zawołał Janek — póki jesteśmy na ścieżce, niema powodu rozpaczać, wyjdziemy choć na jaką halę czy schronisko.

—Byle przed nocą — dodał Tadzio.

—Do nocy daleko. Posilimy się i odpoczniemy, to nam i siły wrócą.

Na nieszczęście niewiele było tego posiłku: trochę szynki i chleba głód zaspokoilo, ale niezbyt gruntownie, a zapasu już nie zostało żadnego. Popili po łyku wina, żeby mieć trochę na rozgrzanie, bo przez wilgotną odzież chłód czuli coraz dotkliwszy.

—W którymkolwiek idziemy kierunku — odezwał się Janek — zrobiliśmy porządny kawał drogi i musimy być blisko jakiejś ludzkiej osady. Chodźmy tylko, bo zimno.

I szli wytrwale, nie zważając na kamienie, brnąc przez kałuże, zsuwając się po pochyłościach lub wdzierając na strome skały. Aby prędeż. To tylko bieda, że droga dość często dzieliła się na ścieżki, i wybieraj, którą wolisz! To znowu zdawało się, że już noc zapada, tak ciężkie chmury przesuwaly się nad ich głowami. Ani widać słońca.

—Która godzina? — dopytywał Tadzio.

—Piąta dochodzi.

Milczeli obydwaj. Myśl, że mogą przepędzić noc pod gołym niebem, bez ognia, bez okrycia ciepłego, na deszczu, zaczęła ich poważnie niepokoić. Droga niby zaklęta ciągnie się i ciągnie, przez lasy, z góry na dół i z dołu do góry, i końca niema. Idą tyle godzin i nie wiedzą, gdzie zaszli. Czują ogromne zmęczenie, a co najgorsza — wzajemną obawę o siebie: Tadzio taki delikatny, zaziębi się napewno, skoro tylko iść przestanie. A nogi zaczynają odmawiać już posłuszeństwa, — i jak iść zresztą wśród ciemności? Chyba prosto w przepaść.

Tadzio znów drży o Janka. Chorował niedawno na zapalenie oskrzeli, co to będzie? co to będzie? Nie osobliwość w nocy spotkać i niedźwiedzia, a zapalek nawet z sobą nie wzięli. Po prostu rozpacz!

—Która godzina, Janku?

—Trzy na siódmą.

—Słońce około 9 zachodzi.

—Nie w górach i nie w dzień pochmurny.

Istotnie, w pół godziny później zrobiło się prawie ciemno. Z każdą chwilą wolniej mogli posuwać się naprzód, widoczne było, że wkrótce stanie się to niepodobieństwem.

—Masz wino? — spytał Janek. — Napij się troszeczkę.

—Nie mogę, mam wstręt do wina.

—Rozgrzejesz się.

—Nie czuję zimna.

—To daj mnie, ja się napiję, wiatr taki chłodny, że ubranie pod nim sztywnieje. Nie mam pojęcia, jak przepędzimy noc bez ognia.

—Żeby choć deszcz nie padał.

Mżyło jednak ciągle, a mgła lekka przybierała fantastyczne kształty. Chłopcy nie śmieli stanąć, czuli, że ruch to ich jedyny ratunek, ale drogę zgubili dawno. Szli, aby nie stać.

Nagle Janek ryknął jak zwierzę ranione i rzuciwszy się na ziemię, krzyczał z całej piersi.

Tadzio przerażony pochylił się nad nim.

—Co ci jest, Janku? Janku! Ja się boję!

Lecz Janek ryczał, aż mu tchu zabrakło.

—Czy cię co boli?

—Wściekam się, szaleję, ja nie chcę tu nocować!

—To nic nie pomoże.

Janek spojrzał na brata.

—Może kto usłyszeć.

—Niedźwiedź chyba.

Janek podniósł się uspokojony.

—Więc gińmy, bracie — rzekł zmienionym głosem. — Przebacz mi, to przeze mnie.

Tadzio wybuchnął płaczem i rzucił się bratu na szyję.

—Nie, nie! — zawołał — nie możemy zginąć! Bóg jest dobry, jest miłosierny. Nie chodzi mi o siebie, ale mama, Zosia, ojciec nasz drogi! Nie, Bóg nie pozwoli. Napij się wina, to cię rozgrzeje, skaczymy, ruszajmy się; a potem noc krótka, zaświta może słońce. Nie zginiemy, Janku, nie, nie zginiemy, Pan Bóg nie pozwoli! Co to?

Krzyknął nagle i chwycił mocno rękę brata. — Co to? — powtórzył, ukazując w dali blask jakiś niewyraźny, czerwony i mglisty, niby ogień czy światło. Janek ujrzał je także.

—Bóg miłosierny — szepnął drżącymi ustami.

Światło jednak szczególne przybierało kształty: znikало, gasło, wybuchało znowu, strzelało, słało się po ziemi i niby uciekało. Szli teraz wytrwale, a ono wciąż daleko.

Nakoniec wyraźnie widać postacie ludzkie: ogień się pali na ziemi, a ludzie wkoło dziwne wyprawiają skoki. Jeden przystanął, ujął się pod boki i huknął góralskim śpiewem, w którym trudno rozróżnić słowa:

Uczyła mnie matka śpiewać i tańcować,  
A ojciec mnie uczył wziąć i dobrze schować, hu, ha!

—Rozbójnicy! — szepnął Tadzio.

Ale Janek potrząsnął głową. Górali dwóch tylko było i dwóch »gości« w serdakach i zakopiańskich beretach. Widocznie odpoczywające towarzystwo.

—Niech będzie pochwalony!

Zwrócono się ku nim.

—Gdzie jesteście? — spytał Janek drżącym głosem, podtrzymując zupełnie wyczerpanego z sił Tadzia.

—A za Mnichem, przy Miedzianem. Toć koleba! — dodał góral, wskazując pierwotny jakiś budynek bez okien, przytulony do skały. A z daleka?

—Z Morskiego.

Gromadka skupiła się bliżej.

—Długo szliście? — spytał góral.

—Od rana.

Wybuch śmiechu górali całą był odpowiedzią, lecz nieznajomi zbliżyli się teraz do chłopców.

—Niech panowie wypoczną — rzekł jeden życzliwie. — Może i przenocujemy w tym schronisku mimo niewygód i zimna, bo nie mamy odwagi kończyć drogi po ciemku, choć przewodnicy z nas żartują. Ale panowie ziębli i przemokli, oto pled suchy, serdak. Wacek, dajno nam koniaku!...

---

## V.

...Na miękkim materacu, pod wełnianym kocem, w czystej, suchej bieliźnie Janek spał snem zdrowym, gdy drzwi znanego nam już pokoiku na Chramcówkach skrzypnęły cicho i Tadzio w mundurku, z wyrazem pomieszania na bladej twarzyczce, stanął w progu.

Powoli drzwi zamknął za sobą i zbliżył się do brata: budzić, czy nie budzić?

Janek otworzył oczy.

—Wstałeś? — spytał zdziwiony.

—Byłem u nich.

—U Zosi?

Chłopiec skinął głową.

—Powiedziałeś?

Tadzio milczał chwilę.

—Gadajże!

—Wrócili pozawczoraj, a wczoraj pojechali do Szczawnicy.

Janek usiadł na łóżku.

—Jakto? Być nie może! I nie czekały na nas?

—Nie wiedziały wcale o naszym przyjeździe. Nie byliśmy u Liptaków, Ślimak nie zawiadomił, Liptakowie zdziwili się, gdy przyszedłem.

Janek wzburzony zaczął chodzić po pokoju. Byłby chętnie zburczał Tadzia, ale jakoś nie mógł, nozdrza mu drżały, czuł swoją winę. Nagle stanął, spojrział na brata, na niebo, jasne słońce i zwykłym swym gestem wzruszył ramionami. Potem ziewnął i wlaź pod kołdrę.

—Cóż będzie? — spytał Tadzio.

—Zatelegrafuj do stryja: »Zostajemy. Niech stryj lepiej przyjedzie do nas. Dużo tu jeszcze rzeczy do poznania«.

Odwrocił się do ściany, aby zasnąć znowu, ale nie poszło to łatwo, bo rozumiał, że przez jego zarozumiałość i lekkomyślność Zosia, Tadzio i on stracili sposobność poznania morza, a stryjowi i rodzicom sprawił przykrość.

#### NOTATKI:

[1] Klimatyka — biuro opieki sanitarnej w miejscowościach leczniczych.

[2] Misja — posłannictwo, zadanie.

[3] Taksa — cena ustanowiona.

[4] Wirchy — szczyty, turnie — skały nagie, bezleśne.

[5] W zakosy — w prawo i w lewo na przemiany, zwracając pod kątem ostrym coraz niżej.

\*\*\* END OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK BEZ PRZEWODNIKA \*\*\*

Updated editions will replace the previous one—the old editions will be renamed.

Creating the works from print editions not protected by U.S. copyright law means that no one owns a United States copyright in these works, so the Foundation (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties. Special rules, set forth in the General Terms of Use part of this license, apply to copying and distributing Project Gutenberg™ electronic works to protect the PROJECT GUTENBERG™ concept and trademark. Project Gutenberg is a registered trademark, and may not be used if you charge for an eBook, except by following the terms of the trademark license, including paying royalties for use of the Project Gutenberg trademark. If you do not charge anything for copies of this eBook, complying with the trademark license is very easy. You may use this eBook for nearly any purpose such as creation of derivative works, reports, performances and research. Project Gutenberg eBooks may be modified and printed and given away—you may do practically ANYTHING in the United States with eBooks not protected by U.S. copyright

law. Redistribution is subject to the trademark license, especially commercial redistribution.

START: FULL LICENSE  
THE FULL PROJECT GUTENBERG LICENSE  
PLEASE READ THIS BEFORE YOU DISTRIBUTE OR USE THIS WORK

To protect the Project Gutenberg™ mission of promoting the free distribution of electronic works, by using or distributing this work (or any other work associated in any way with the phrase “Project Gutenberg”), you agree to comply with all the terms of the Full Project Gutenberg™ License available with this file or online at [www.gutenberg.org/license](http://www.gutenberg.org/license).

**Section 1. General Terms of Use and Redistributing Project Gutenberg™ electronic works**

1.A. By reading or using any part of this Project Gutenberg™ electronic work, you indicate that you have read, understand, agree to and accept all the terms of this license and intellectual property (trademark/copyright) agreement. If you do not agree to abide by all the terms of this agreement, you must cease using and return or destroy all copies of Project Gutenberg™ electronic works in your possession. If you paid a fee for obtaining a copy of or access to a Project Gutenberg™ electronic work and you do not agree to be bound by the terms of this agreement, you may obtain a refund from the person or entity to whom you paid the fee as set forth in paragraph 1.E.8.

1.B. “Project Gutenberg” is a registered trademark. It may only be used on or associated in any way with an electronic work by people who agree to be bound by the terms of this agreement. There are a few things that you can do with most Project Gutenberg™ electronic works even without complying with the full terms of this agreement. See paragraph 1.C below. There are a lot of things you can do with Project Gutenberg™ electronic works if you follow the terms of this agreement and help preserve free future access to Project Gutenberg™ electronic works. See paragraph 1.E below.

1.C. The Project Gutenberg Literary Archive Foundation (“the Foundation” or PGLAF), owns a compilation copyright in the collection of Project Gutenberg™ electronic works. Nearly all the individual works in the collection are in the public domain in the United States. If an individual work is unprotected by copyright law in the United States and you are located in the United States, we do not claim a right to prevent you from copying, distributing, performing, displaying or creating derivative works based on the work as long as all references to Project Gutenberg are removed. Of course, we hope that you will support the Project Gutenberg™ mission of promoting free access to electronic works by freely sharing Project Gutenberg™ works in compliance with the terms of this agreement for keeping the Project Gutenberg™ name associated with the work. You can easily comply with the terms of this agreement by keeping this work in the same format with its attached full Project Gutenberg™ License when you share it without charge with others.

1.D. The copyright laws of the place where you are located also govern what you can do with this work. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of your country in addition to the terms of this agreement before downloading, copying, displaying, performing, distributing or creating derivative works based on this work or any other Project Gutenberg™ work. The Foundation makes no representations concerning the copyright status of any work in any country other than the United States.

1.E. Unless you have removed all references to Project Gutenberg:

1.E.1. The following sentence, with active links to, or other immediate access to, the full Project Gutenberg™ License must appear prominently whenever any copy of a Project Gutenberg™ work (any work on which the phrase “Project Gutenberg” appears, or with which the phrase “Project Gutenberg” is associated) is accessed, displayed, performed, viewed, copied or distributed:

This eBook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this eBook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you will have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

1.E.2. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is derived from texts not protected by U.S. copyright law (does not contain a notice indicating that it is posted with permission of the copyright holder), the work can be copied and distributed to anyone in the United States without paying any fees or charges. If you are redistributing or providing access to a work with the phrase “Project Gutenberg” associated with or appearing on the work, you must comply either with the requirements of paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 or obtain permission for the use of the work and the Project Gutenberg™ trademark as set forth in paragraphs 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.3. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is posted with the permission of the copyright holder, your use and distribution must comply with both paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 and any additional terms imposed by the copyright holder. Additional terms will be linked to the Project Gutenberg™ License for all works posted with the permission of the copyright holder found at the beginning of this work.

1.E.4. Do not unlink or detach or remove the full Project Gutenberg™ License terms from this work, or any files containing a part of this work or any other work associated with Project Gutenberg™.

1.E.5. Do not copy, display, perform, distribute or redistribute this electronic work, or any part of this electronic work, without prominently displaying the sentence set forth in paragraph 1.E.1 with active links or immediate access to the full terms of the Project Gutenberg™ License.

1.E.6. You may convert to and distribute this work in any binary, compressed, marked up, nonproprietary or proprietary form, including any word processing or hypertext form. However, if you provide access to or distribute copies of a Project Gutenberg™ work in a format other than “Plain Vanilla ASCII” or other format used in the official version posted on the official Project Gutenberg™ website (www.gutenberg.org), you must, at no additional cost, fee or expense to the user, provide a copy, a means of exporting a copy, or a means of obtaining a copy upon request, of the work in its original “Plain Vanilla ASCII” or other form. Any alternate format must include the full Project Gutenberg™ License as specified in paragraph 1.E.1.

1.E.7. Do not charge a fee for access to, viewing, displaying, performing, copying or distributing any Project Gutenberg™ works unless you comply with paragraph 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.8. You may charge a reasonable fee for copies of or providing access to or distributing Project Gutenberg™ electronic works provided that:

- You pay a royalty fee of 20% of the gross profits you derive from the use of Project Gutenberg™ works calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. The fee is owed to the owner of the Project Gutenberg™ trademark, but he has agreed to donate royalties under this paragraph to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation. Royalty payments must be paid within 60 days following each date on which you prepare (or are legally required to prepare) your periodic tax returns. Royalty payments should be clearly marked as such and sent to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation at the address specified in Section 4, “Information about donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation.”
- You provide a full refund of any money paid by a user who notifies you in writing (or by e-mail) within 30 days of receipt that s/he does not agree to the terms of the full Project Gutenberg™ License. You must require such a user to return or destroy all copies of the works possessed in a physical medium and discontinue all use of and all access to other copies of Project Gutenberg™ works.
- You provide, in accordance with paragraph 1.F.3, a full refund of any money paid for a work or a replacement copy, if a defect in the electronic work is discovered and reported to you within 90 days of receipt of the work.
- You comply with all other terms of this agreement for free distribution of Project Gutenberg™ works.

1.E.9. If you wish to charge a fee or distribute a Project Gutenberg™ electronic work or group of works on different terms than are set forth in this agreement, you must obtain permission in writing from the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the manager of the Project Gutenberg™ trademark. Contact the Foundation as set forth in Section 3 below.

1.F.

1.F.1. Project Gutenberg volunteers and employees expend considerable effort to identify, do copyright research on, transcribe and proofread works not protected by U.S. copyright law in creating the Project Gutenberg™ collection. Despite these efforts, Project Gutenberg™ electronic works, and the medium on which they may be stored, may contain “Defects,” such as, but not limited to, incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

1.F.2. LIMITED WARRANTY, DISCLAIMER OF DAMAGES - Except for the “Right of Replacement or Refund” described in paragraph 1.F.3, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the owner of the Project Gutenberg™ trademark, and any other party distributing a Project Gutenberg™ electronic work under this agreement, disclaim all liability to you for damages, costs and expenses, including legal fees. YOU AGREE THAT YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE, STRICT LIABILITY, BREACH OF WARRANTY OR

BREACH OF CONTRACT EXCEPT THOSE PROVIDED IN PARAGRAPH 1.F.3. YOU AGREE THAT THE FOUNDATION, THE TRADEMARK OWNER, AND ANY DISTRIBUTOR UNDER THIS AGREEMENT WILL NOT BE LIABLE TO YOU FOR ACTUAL, DIRECT, INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE OR INCIDENTAL DAMAGES EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE POSSIBILITY OF SUCH DAMAGE.

1.F.3. LIMITED RIGHT OF REPLACEMENT OR REFUND - If you discover a defect in this electronic work within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending a written explanation to the person you received the work from. If you received the work on a physical medium, you must return the medium with your written explanation. The person or entity that provided you with the defective work may elect to provide a replacement copy in lieu of a refund. If you received the work electronically, the person or entity providing it to you may choose to give you a second opportunity to receive the work electronically in lieu of a refund. If the second copy is also defective, you may demand a refund in writing without further opportunities to fix the problem.

1.F.4. Except for the limited right of replacement or refund set forth in paragraph 1.F.3, this work is provided to you 'AS-IS', WITH NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR ANY PURPOSE.

1.F.5. Some states do not allow disclaimers of certain implied warranties or the exclusion or limitation of certain types of damages. If any disclaimer or limitation set forth in this agreement violates the law of the state applicable to this agreement, the agreement shall be interpreted to make the maximum disclaimer or limitation permitted by the applicable state law. The invalidity or unenforceability of any provision of this agreement shall not void the remaining provisions.

1.F.6. INDEMNITY - You agree to indemnify and hold the Foundation, the trademark owner, any agent or employee of the Foundation, anyone providing copies of Project Gutenberg™ electronic works in accordance with this agreement, and any volunteers associated with the production, promotion and distribution of Project Gutenberg™ electronic works, harmless from all liability, costs and expenses, including legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following which you do or cause to occur: (a) distribution of this or any Project Gutenberg™ work, (b) alteration, modification, or additions or deletions to any Project Gutenberg™ work, and (c) any Defect you cause.

## **Section 2. Information about the Mission of Project Gutenberg™**

Project Gutenberg™ is synonymous with the free distribution of electronic works in formats readable by the widest variety of computers including obsolete, old, middle-aged and new computers. It exists because of the efforts of hundreds of volunteers and donations from people in all walks of life.

Volunteers and financial support to provide volunteers with the assistance they need are critical to reaching Project Gutenberg™'s goals and ensuring that the Project Gutenberg™ collection will remain freely available for generations to come. In 2001, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation was created to provide a secure and permanent future for Project Gutenberg™ and future generations. To learn more about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation and how your efforts and donations can help, see Sections 3 and 4 and the Foundation information page at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

## **Section 3. Information about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation**

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation is a non-profit 501(c)(3) educational corporation organized under the laws of the state of Mississippi and granted tax exempt status by the Internal Revenue Service. The Foundation's EIN or federal tax identification number is 64-6221541. Contributions to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation are tax deductible to the full extent permitted by U.S. federal laws and your state's laws.

The Foundation's business office is located at 809 North 1500 West, Salt Lake City, UT 84116, (801) 596-1887. Email contact links and up to date contact information can be found at the Foundation's website and official page at [www.gutenberg.org/contact](http://www.gutenberg.org/contact)

## **Section 4. Information about Donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation**

Project Gutenberg™ depends upon and cannot survive without widespread public support and donations to carry out its mission of increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine-readable form accessible by the widest array of equipment including outdated equipment. Many small donations (\$1 to \$5,000) are particularly important to maintaining tax exempt status with the IRS.

The Foundation is committed to complying with the laws regulating charities and charitable



donations in all 50 states of the United States. Compliance requirements are not uniform and it takes a considerable effort, much paperwork and many fees to meet and keep up with these requirements. We do not solicit donations in locations where we have not received written confirmation of compliance. To SEND DONATIONS or determine the status of compliance for any particular state visit [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate).

While we cannot and do not solicit contributions from states where we have not met the solicitation requirements, we know of no prohibition against accepting unsolicited donations from donors in such states who approach us with offers to donate.

International donations are gratefully accepted, but we cannot make any statements concerning tax treatment of donations received from outside the United States. U.S. laws alone swamp our small staff.

Please check the Project Gutenberg web pages for current donation methods and addresses. Donations are accepted in a number of other ways including checks, online payments and credit card donations. To donate, please visit: [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate)

## **Section 5. General Information About Project Gutenberg™ electronic works**

Professor Michael S. Hart was the originator of the Project Gutenberg™ concept of a library of electronic works that could be freely shared with anyone. For forty years, he produced and distributed Project Gutenberg™ eBooks with only a loose network of volunteer support.

Project Gutenberg™ eBooks are often created from several printed editions, all of which are confirmed as not protected by copyright in the U.S. unless a copyright notice is included. Thus, we do not necessarily keep eBooks in compliance with any particular paper edition.

Most people start at our website which has the main PG search facility: [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

This website includes information about Project Gutenberg™, including how to make donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter to hear about new eBooks.